

Ceny prenumeraty
 We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
 za dwurazową dostawę do domu
 dopłaca się 60 halerczy.
 Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
 rocznie 26 K. 40 h. } z 2-raz. 32 K. 00 h.
 kwart. 6 K. 60 h. } wysyłką 8 K. 00 h.
 miesięcz. 2 K. 20 h. } poczt. 2 K. 70 h.
 W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
 W innych państwach Związku po-
 cztowego miesięcznie 6 koron.
 Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
 titowy lub jego miejsce 20 hal.
 Nadesłane za wiersz garmondowy
 lub jego miejsce 80 halerczy.
 Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
 Doniesienia o ślubach, zaręczynach
 i t. p. przyw. wiadomości po 1 kor.
 Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
 najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
 szym pismem liczą się podwójnie.
 Ceny oddzielnych Numerów:
 Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
 Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.
 Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Wyjazd biskupa Zwierowicza.

(Korespondencya „Słowa Pol.”)

Wilno, 26 marca.

Zaszły u nas nadzwyczajne wypadki, którymi
 spieszę bodaj polniecznie podzielić się z wami.

W dniu 25 lutego biskup wileński ks. Zwi-
 rowicz wydał okólnik do całego duchowieństwa ka-
 tolickiego swojej diecezyi, nakazujący mu wszelki-
 mi sposobami odciągać ludność katolicką od posyła-
 nia dzieci do szkółek cerkiewno-parafialnych, któ-
 rych zadaniem jest szerzenie prawosławia wśród
 ludu katolickiego.

Okólnik ten (którego treść jest wam już zna-
 na) wywołał w całej Litwie wielkie wrażenie. Nale-
 żało oczekiwać z dnia na dzień represyi rządu.
 Obawiano się, że ks. Zwierowicz padnie ofiarą swo-
 jej gorliwości i będzie zesłany.

Spełniło się to wczoraj, 25 marca.

Nie byłem świadkiem scen podczas wywożenia
 z Wilna ks. biskupa Hryniewieckiego, więc poró-
 wnywać tamte manifestacyi z wczorajszą nie mogę.
 To tylko wiem, że manifestacyi bardziej imponują-
 cej i wstrząsającej duszę nie widziałem w życiu.

Trzeba znać Litwę, trzeba zbliżyć się do kościoła
 i jej przedstawicieli, aby zrozumieć, co się działo
 w Wilnie na wieść, że biskup znowu będzie zabra-
 ny i gdzieś w głąb Rosyi zesłany.

Wieść ta gruchnęła nagle, wszyscy przeto o
 wyjeździe biskupa wiedzieli. Wyjazd ten zapowie-
 dziano biskupowi na godz. 6 wieczorem, a już przed
 5 koło domu zaczął się ruch niezwykły. Wkrótce
 zapełniła się cała ulica. Policya z powodu ogłoszo-
 nych przepisów o wzmocnionym dozorze (*usilennaja
 ochrana*) chciała rozpędzić tłumy, ale daremne były
 ich wysiłki.

Tłumy rosły, a niebawem cała ulica Wileńska,
 wiodąca od katedry do dworca kolejowego, pomimo
 deszczu rzęsistego, zapełniona była zwartą masą ludu.

Największy tłok był przy Ostrej Bramie. Gdy
 w tej Bramie ukazała się karetą, tłumy uderzyły
 w płacz.

Niewypowiedzianie smutny i podniosły zarazem
 był to widok.

Matka Boska Ostrobramska, wznosząca się nad
 ulicą, zapanowała nad tłumem, iż nie zapamiętał się
 w uczuciu gniewu i zemsty. Zdjął go niewypowie-
 dziany żal, smutek ludu opuszczonego, nie mogące-
 go znaleźć kresu swoich cierpień, przystani dla
 swych najgłębszych uczuć religijnych.

Pasterz, wjeżdżający z rezygnacją pod arkę
 kaplicy Ostrobramskiej, aby już więcej pod jej mury
 nie wrócić, błogosławił obnażone głowy ludu, a lud
 ten płakał tak, że z westchnień i łkań powstał na
 ulicy jeden jęk zbiorowy.

Gdy za bramą kaplicy karetą żywiej ruszyła,
 tłum biegł za kareta, wstrzymywał konie za cugle,
 aby biegu zwolniły.

Za kareta biskupa jechał policmajster, ale tru-
 dno go było zauważyć w tłoku.

Tłumy wciąż rosły, dążąc w stronę dworca ko-
 lejowego. A dworzec pełen był już publiczności
 oczekującej na biskupa.

Tłum, dążący do dworca, widząc, że przez
 gmach się nie przecisnąć, postanowił przedostać się
 przez parkan koło peronu. Kobiety, dzieci, mężczy-
 żni z różnych sfer ludności, wszyscy darli się przez
 parkan, aby jeszcze raz zobaczyć wywożonego pa-
 stersza.

Na widok biskupa tłum zebrany na dworcu,
 znowu w płacz uderzył. Oczekiwało go tutaj duchow-
 ienstwo. Niektórzy z księży chcieli biskupa odpro-
 wadzić parę stacyi, ale żandarmerya zabroniła sprze-
 dawać im bilety.

Wiele kobiet i dzieci wdarło się na dachy wa-
 gonów, ale policya ścigała je ztamtąd.

Pociąg wreszcie ruszył wśród ogólnego poru-
 szenia tłumów. Ale jeszcze bardziej wstrząsający był
 widok, kiedy pociąg z biskupem, stojącym w oknie,
 przechodził przez wiadukt żelazny nad ulicą.

Jeszcze raz zobaczono go i on jeszcze raz po-
 błogosławił miasto.

Panuje tu przekonanie, że biskup Zwierowicz
 zesłany będzie w głąb Rosyi.

Z Rady miejskiej.

Lwów, 4 kwietnia.

Wczorajsze posiedzenie lwowskiej Rady miej-
 skiej było jednym więcej dowodem, że bardzo poży-

teczny i chwalebny akt samodzielności i prywatnej
 inicjatywy radzieckiej, jakim jest stawienie interpe-
 lacyi na pełnym posiedzeniu Rady, powinien być
 przecież miarkowany względami na interesa gminy.
 Zbyt bowiem skwapliwe korzystanie z prawa inter-
 pelacyi, a przytem familiarnie ich traktowanie, z kil-
 kakrotnem zabieraniem głosu, równie kilkakrotnymi
 odpowiedziami i prywatną dyskusją, zabierają tyle
 czasu, że potem — jak to n. p. było wczoraj —
 nie starczy go na bardzo ważne punkta porządku
 dziennego, które dla spóźnionej pory odpaść muszą.

W interpelacyach owych było niewątpliwie
 wiele zdrowego ziarna, ale nie brakło też fałszywych
 tonów. Bardzo to pięknie n. p., że p. Janowicz po-
 czuł się do obowiązku zaogłoszenia sprawy lwow-
 skich robotników, pozbawionych pracy, że położył
 nacisk na konieczność popierania miejskiego prze-
 mysłu i to w zrozumieniu szerokiem od przedsię-
 biorey aż do robotnika, ale nazwanie przytem na-
 pływowych robotników-Mazurów zywiołem „obcym”
 i przeciwstawienie ich właśnie owemu popieraniu
 swego przemysłu, to zanadto pachnie różniczkow-
 ścią... Wierzymy najmocniej, że odgrywa tu
 rolę niedość ściśle użyte wyrażenie, ale nawet nie
 ściśle wyrażenia zdolne są wyrządzić szkodę społeczną,
 szerząc w mniej usposobionych kołach fałszywe
 pojęcia.

Reszta posiedzenia wczorajszego, choć zajęta
 sprawami administracyjnymi, dała przecież (jak
 w mowie dr. Lisiewicza) sposobność do wcale uje-
 mnej krytyki ogólnych stosunków w zarządzie mia-
 sta, a nadto doświadczenie, w przemowie r.
 Blumenfelda, wydobyl się na jaw szczegół jaskrawo
 charakteryzujący drożyznę pewnych artykułów we
 Lwowie. Chodziło o denaturowany spirytus (tak nie-
 zbędny i w gospodarstwie domowym, do palenia i
 w przemyśle), który jednakże dzięki wygórowanej
 akcyzie, we Lwowie kosztuje 48 ct. za litr, podczas
 gdy we Wiedniu nawet, cena jego wynosi za ledwo...
 18 ct. Ciężar ten ponoszą również wszelkie prze-
 twory aptekarskie, zawierające spirytus, tak, że
 dzięki temu np. flaszka „Wódki Mella”, która we
 Wiedniu kosztuje 60 ct., u nas — przy zysku apte-
 karsza niższym, niż 10 pr. — musi kosztować 90 ct.
 Ponosi na tem stratę nie tylko publiczność, ale też
 i aptekarze lwowscy. Aptekarz bowiem prowincyo-
 nalny, chcąc sprowadzić tego rodzaju produkt, nie
 weźmie go ze Lwowa, ale z Wiednia, nie może się
 więc w naszym mieście rozwinąć należycie handel
 hurtowny.

Jeszcze jedna uwaga ogólna: Wczorajsze po-
 siedzenie miało być niejako poświęconem 200 ro-
 cznicy śmierci hetmana Jabłonowskiego. Jednak od-
 powiednie wspomnienie historyczne musiało być od-
 łożone na później z powodu, że rano nie mogło się
 odbyć nabożeństwo za Jabłonowskiego, kościół bo-
 wiem wykluza nabożeństwa żałobne w pierwszym
 tygodniu po Wielkiejnocy.

Przebieg wczorajszego posiedzenia był nastę-
 pujący:

W zastępstwie chorego prezydenta dr. Mała-
 chowskiego otwarł obrady po godz. 7 wieczorem wi-
 ceprezydent p. Michalski, udzielając głosu r. p.
 Janowiczowi, który wniósł interpelację z powo-
 du bezrobocia we Lwowie i domagał się ze strony
 prezydium interwencyi u przedsiębiorców miejskich,
 a także z powodu budowy nowego dworca u dyre-
 ktora kolei państwowych p. Wierzbickiego, iżby przy
 robotach zatrudniano przedewszystkiem robotników
 lwowskich a nie sprowadzonych Mazurów.

P. Michalski po kilkakrotnej wymianie zdań
 z interpelantem, przyrzekł podjąć się tej interwencyi.

R. Walichiewicz zaprezentował i poparł
 pisemną prośbę mieszkańców ulicy Źródlanej o upo-
 rządowanie tej ulicy, nadto wniósł dwie interpela-
 cye w sprawie wycinania drzew w ogrodach miej-
 skich, przewodniczący jednak w odpowiedzi przyto-
 czył wyjaśnienie zarządu plantacyi miejskich, że nie
 myśli pielęgnować lasów, tylko plantacye.

Przystąpiono do porządku dziennego.

R. dr. Głabiński przedstawił wniosek w
 sprawie odnowienia na nowe 3 lata dzierżawy akcy-
 zy miejskiej i o upoważnienie komisji administracyj-
 nej do odpowiednich rokowań z rządem.

R. Blumenfeld poruszył konieczność pota-
 nienia spirytusu denaturowanego, przez zniesienie
 akcyzy od niego.

Dr. Głabiński odparł, że byłaby to rzecz
 bardzo pożądana, lecz wymagałaby podwyższenia

innych opłat konsumcyjnych, należy więc pierwaj ją
 rozważyć.

Wniosek referenta przyjęto.

Następnie w myśl referatu prof. Dzieśle-
 wskiego uchwalono 5.000 koron na odnowienie pa-
 łacu sztuki na placu wystawowym, poczem wywią-
 zała się obszerna dyskusya nad referatem r. Go-
 łąb, który przedstawił wnioski sekcji III. (budo-
 wlanej) w sprawie utworzenia kosztem 30.000 kor.
 nowego zbiornika dla wywozu kału, za rzeźnią miej-
 ską, w pobliżu Zboisk, za t. zw. „złotym mostem”.

Dr. Loewenstein imieniem sekcji II. (finan-
 sowej) wyraził przekonanie, że przed powzięciem
 stanowczej uchwały należałoby wpięrow przeprowadzić
 konieczne pertraktacye z właścicielami okoli-
 cznych gruntów. Podobnego zdania byli radni: Thullie
 Schayer i Mahl, zaś p. Ciuchciński poparł refe-
 renta, którego wnioski też przyjęto.

Wiele również mówiono o referowanej przez
 tego samego radnego sprawie parcelacyi i związanej
 z tem potrzeby prolongaty lat wolności podatkowej
 od bloku domów między ulicami Arsenalską i Zacer-
 kiewną, zakupionego przez miasto na zburzenie, ce-
 lem regulacyi miasta.

Rozmaite zdania w tej sprawie wyrażali pp.
 Gołab, Dr. Loewenstein, Thullie, Rawski i dr. Li-
 siewicz, który podniósł, że wspomniana prolongata
 nie byłaby potrzebna, gdyby nie to, że odpowiednie
 czynniki w magistracie nie spełniły tu do tego
 stopnia swego obowiązku, iż sprawa powyższa, do-
 piero po paru latach, obecnie przyszła pod zała-
 twienie.

Ostatecznie, w myśl wniosków referenta, po-
 stanowiono starać się we Wiedniu o prolongatę ulg
 podatkowych, przysługujących robotom regulacyjnym,
 specjalnie dla owego kompleksu domów.

P. Gołab referował jeszcze jedną sprawę,
 mianowicie zakupna szyn dla tramwaju elektryczne-
 go, przy czem postanowiono dostawę tę, obliczoną na
 216.285 koron, oddać Witkowskiej fabryce żelaza,
 wreszcie na propozycyę r. Getritza uchwalono
 dopuścić do udziału w losowaniu posagów im. Gi-
 zeli pretendentki: Budzińska, Jürgensównę,
 Michelińską i Smalską.

Na tem, o godzinie 9 wieczorem posiedzenie
 zakończono.

Dodatki gminne do podatku z propinacyi.

W ostatnich dniach pojawiła się w pismach
 krajowych wiadomość, iż jeden z adwokatów galic.
 narzucił się wszystkim gminom w naszym kraju,
 nieposiadającym własnego prawa propinacyi, na pra-
 wne ich zastępcę, celem wywalczenia od Dyrekcyi
 gal. funduszu propinacyjnego dodatków gminnych do
 podatku dochodowego z dzierżawy prawa propinacyi
 za lata 1893 do 1897 włącznie i zastrzegł sobie ho-
 norarium w wysokości 25 pr. wywalczyć się ma-
 jącej sumy.

W tym celu porozysłał on względnie rozysłał
 po gminach rozmaite gotowe formularze na powzięcie
 się mające w tych sprawach uchwały Rad gminnych
 i na orzeczenia, jakie Zwierzchność gminna na pod-
 stawie tych uchwał wydać by miała, a informacyami
 swemi wskazał gminom, jako rzekomo najlepszy śro-
 dek do uzyskania powyższych dodatków, wydawanie
 odrazu formalnych orzeczeń.

Ponieważ w tego rodzaju sprawach, należących
 zasadniczo do własnego zakresu działania gmin, jest
 zupełnie zbyteczną jakakolwiek interwencya osoby
 prywatnej i interwencya ta pociąga za sobą znaczne
 nieczem nieusprawiedliwione koszty i ponieważ wy-
 dawane orzeczenia Zwierzchności gminnych — z regu-
 ły nie udokumentowane żadnymi dowodami urzę-
 dowymi, zwłaszcza w kierunku sposobu przypisania
 podatku dochodowego z prawa propinacyi i miejsca,
 gdzie to prawo rzeczywiście było wykonywane w la-
 tach 1893—1897, — zniewalają Dyrekcyę do wno-
 szenia rekursów a załatwianie tych rekursów przez
 władze wyższe z powodu wadliwości orzeczeń gmin-
 nych sprawę niepotrzebnie ze szkoda obu stron
 przewleka, ponieważ wreszcie Dyrekcyę we
 wszystkich wypadkach uzasadnionych, bez
 jakichkolwiek orzeczeń bez interwencyi zastępców
 prawnych, przyznaje odośnym gminom żądane do-
 datki, przeto Wydział krajowy wystosował obecnie
 do Wydziałów powiatowych okólnik, w którym we-
 zwano Wydziały powiatowe, ażeby zwróciły swą
 uwagę na prowadzoną agitacyę, nie dopuściły przy-
 mowania ze strony gmin pośrednictwa osób prywat-
 nych.

tych i zobowiązań wobec nich co do wypłacania niczem nie usprawiedliwionego honorarium i ażeby raczej same zajęły się przeprowadzeniem całej sprawy w drodze dobrowolnej ugody bez poprzedniego wydawania jakiegokolwiek orzeczeń, czy to ze strony gminy, czy ze strony Wydziału powiatowego.

To pośrednictwo Wydziału powiatowego jest zresztą ustawowo uzasadnione, rzeczono bowiem dodatki gminne z lat 1893 do 1897 nie powinny i nie mogą być przez gminy użyte na potrzeby bieżące, ale jako niepreliminowane nadwyżki dochodów winny być użyte na pomnożenie majątku zarodowego gminy lub na cele inwestycyjne gminy.

+ Ignacy Horzica.

(Dep. „Słowa Polskiego“).

Praga. Podług otrzymanej tu wiadomości zmarł wczoraj w Marsylii na udar serca znany młodoczeski poseł do Sejmu i Rady państwa Ignacy Horzica.

Ś. p. Horzica urodził się 28 lipca 1859 roku w Bernie morawskim. Po ukończeniu szkoły realnej w mieście rodzinnem, a następnie szkół kadeckich w Bernie i Tryeście, służył do r. 1884 w wojsku, poczem, wystąpiwszy z armii, oddał się zawodowi literackiemu i publicystycznemu. Był współpracownikiem kilku z rzędu czeskich pism lokalnych, a od r. 1890 członkiem redakcji *Narodnich Listov*. W politycznym życiu bardzo gorliwy i czynny brał udział jako jeden z najruchliwszych członków posełskiego klubu Młodoczechów.

Zmarł nagle w sile wieku. Naród polski utracił w śp. Horzicy szczerzego przyjaciela.

Horzica był mężem znanej i we Lwowie z występów gościnnych wybitnej artystki „Narodnego Divadla” w Pradze, p. Laudowej.

Zmarły należał do najsympatyczniejszych postaci w klubie młodoczeskim. Krewki, energiczny, ale rozważny, umiał się doskonale orientować w sytuacji. On jeden z pierwszych poznał się na Wolfe i zaraz po jego wejściu do parlamentu wystąpił przeciw temu wszechniemieckiemu krzykaczowi. Doprowadziło to do pojedynku, z którego ś. p. Horzica wyszedł ze skaleczonym palcem, a Wolf z rozpiętą twarzą. W czasach też ostatniej obstrukcji czeskiej poseł Horzica odegrał wybitną rolę.

Ś. p. Horzica często był w Galicji, chętnie zwłaszcza przebywał w Zakopanem, gdzie nawet bawił ubiegłego lata. To też, jak to zwykle bywa przy bliższym poznaniu Polaków, niemało uronił z cechującego innych Młodoczechów moskalofilizmu.

Sytuacja w Wiedniu.

(Dep. „Słowa Polsk.“).

Konferencje ministrów.

Budapeszt 3 kwietnia. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi z Wiednia: Prezydent ministrów Szell odbył dziś przedpołudniem w pałacu węgierskiego ministerstwa a latere dłuższą konferencję z prezesem austriackiego gabinetu Koerberem. Na konferencji tej omówiono szereg spraw ekonomicznych, obchodzących obie połowy monarchii. Narady nie zostały doprowadzone do końca i będą wkrótce prawdopodobnie z końcem przyszłego tygodnia w Budapeszcie dalej prowadzone. W tym celu przybędzie dr. Koerber do Budapesztu. Po ukończeniu obrad będą mogli referenci fachowi obu stron w jak najkrótszym czasie przystąpić do trzeciego czytania autonomicznej taryfy cłowej. Obaj szefowie gabinetów zgodzili się na to, aby wystosować do parlamentów prośbę o wybranie deputacji kwotowych, które mogłyby się z końcem kwietnia zebrać na obrady.

Wiedeń. Po g. 2 popoł. odbyła się w Burgu, pod przewodnictwem monarchy, Rada koronna, w której wzięli udział wspólni ministrowie: Gołuchowski, Kallay, Krieghammer, dalej Körber i Szell, ministrowie skarbu Lukacs i Boehm - Bawerk i admirał br. Spaun.

Przedmiotem obrad były przedłożenia dla delegacji; delegacje będą zwołane na 16 maja, wobec czego oba parlamenty dokonają w najbliższym czasie wyboru delegacji.

Nowe działa.

Wiedeń. Do budżetu wspólnego na rok przyszły ma być wstawiony kredyt półtora do dwóch milionów koron na dalsze próby z działami polowemi.

Decyzja tym razem miała zapaść tylko co do pokrycia kosztów nowych dział górskich i haubic. Dla każdego korpusu armii potrzeba trzech baterij po 6 dział każda, co czyni razem 45 baterij, albo 270 haubic. W roku bieżącym ma być wprowadzona tylko część tych baterij.

Nowe działa będą kalibru 10 1/2 centymetrowego i odlane zostaną ze stalowego brązu w arsenał wiedeński. Minister wojny domaga się nadto także dla artylerii górskiej 15 baterij czterodziałowych.

Wogóle cały kredyt na sprawienie nowego materiału haubic bez amunicji i bez koniecznego zwiększenia liczby koni i zaprzęgów wynosić będzie w tegorocznym budżecie około 6,200.000 kor.

Stan wyjątkowy w Tryeście.

Tryest. Stan wyjątkowy w Tryeście ma być zniesiony dopiero w połowie maja, rząd bowiem obawia się, że gdyby go zniesiono wcześniej, mogłyby w dniu 1 maja nowe wybuchnąć rozruchy.

Z południowej Afryki.

(Dep. „Słowa Polskiego“).

Rokowania pokojowe.

Bruksela, 4 kwietnia. Wczorajsza konferencja Boerów w tutejszem poselstwie transwaalskiem, była tylko przedwstępna naradą dla konferencji dzisiejszej, która pod przewodnictwem Krügera odbędzie się w Utrechie. Głównym przedmiotem narad ma być kwestya, czyby w interesie pokoju nie należało odstąpić od żądania zupełnej niezawisłości obu republik południowo-afrykańskich. Sądzą tu, że odpowiedź na to pytanie zapadnie w duchu przeczącym, podług najświeższych bowiem wiadomości, także przywódcy Boerów w Afryce są stanowczo tego przekonania, że bez gwarancji zupełnej niepodległości, trwały pokój nie jest możliwy.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Kronsztadtu: Członkowie rządu transwaalskiego przebywają jeszcze ciągle w Kronsztadzie. Położenie niezmienione.

Pretoria. Biuro Reutera donosi, że Schalk-Burgherowi i delegatom rządu transwaalskiego udało się porozumieć ze Steynem.

Rozstrzelanie oficerów.

Londyn. Jeden z dzienników tutejszych przynosi bliższe szczegóły o rozstrzelaniu dwóch oficerów australskich, których sąd wojenny skazał na śmierć za zamordowanie jeńców boerskich. Rzecz tak się miała:

Oficerowie ci dowiedzieli się, że dziesięciu pojmanych do niewoli Boerów jest w posiadaniu około pół miliona franków.

Chcąc w krótkiej drodze dobrać się do tych pieniędzy, złożyli nad Boerami pierwszy sąd wojenny i wydali na nich wyrok śmierci. Wykonania wyroku tego odmówili jednak odkomenderowani przez oficerów żołnierze i dopiero drugi oddział, nie wiedząc o niczem, na rozkaz oficerów wymordował owych 10 Boerów. Dowiedział się o tem pewien misjonarz niemiecki i czynił wymówki oficerom, ci jednak i jego na miejscu położyli trupem. Ale sprawa wydała się. Mianowicie o morderstwie tem otrzymał od krajowców wiadomość konsul niemiecki w Pretorii i doniósł o wszystkim Kitchenerowi. Teraz zebrał się już prawdziwy sąd wojenny i na podstawie wydanego przezeń wyroku, obaj oficerowie australscy zostali rozstrzelani.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 4 kwietnia.

Architekci u cesarza.

Wiedeń. Wczoraj zjawiała się u cesarza deputacja wiedeńskiego stowarzyszenia architektów, budowniczych i artystów, członków towarzystwa „Secesya“ z prośbą, aby do udziału w ułożeniu planów budowy nowego gmachu dla ministerstwa wojny zaproszono także artystów. Cesarz przyrzekł zająć się tą sprawą, uprzedził jednak deputację, że budowa zapewne nie prędko jeszcze będzie wykonana, bo sprawa jeszcze nie jest dojrzała. W każdym razie żądania architektów i innych artystów zostaną w swoim czasie uwzględnione, gdyż projektowany gmach ma być w całym tego słowa znaczeniu pięknym.

Dr. Ćwikliński.

Wiedeń. Mianowany szefem sekcji w ministerstwie oświaty, prof. dr. Ludwik Ćwikliński, przybył tu wczoraj i objął urządowanie.

Zażalenie nieważności.

Wiedeń. Trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie nieważności, wniesione przez byłego kontrolora podatkowego, Emila Litwinowicza w Tłumaczu, który za sprzeniewierzenia w urzędzie skazany został przez sąd stanisławowski na rok ciężkiego więzienia.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Sejm węgierski prowadził w dalszym ciągu dyskusję szczegółową nad budżetem ministerstwa handlu. Przemawiało kilku mówców, poczem dyskusję przerwano. Następne posiedzenie w poniedziałek.

Budapeszt. W poniedziałek rozpocznie Sejm węgierski dyskusję nad przedłożeniem rządowem o konwersji długów krajowych.

Pogrzeb kardynała.

Goryoya. Wczoraj odbył się pogrzeb kardynała Missi. Ceremonia pogrzebowa była okazałą. W zastępstwie cesarza był na pogrzebie wielki marszałek dworu hr. Bela Czraky; dalej namiestnik Goess, także zastępca ministra oświaty, przedstawiciele władz itd.

Uwięzienie studentów.

Petersburg. Zapowiedziane na dzień 1 b. m. demonstracje studentów nie odbyły się, trzydziestu

bowiem przywódców młodzieży zostało dzień przedtem w nocy aresztowanych.

Strajk górników.

Wrocław. W Laubau strajkuje od wczoraj południa 300 górników kopalni Lichtenau. Powodem strajku jest obniżenie płac.

Sprawy bałkańskie.

Belgrad. Nadeszła tu wiadomość o niepokojach, wybuchłych w Nowym Bazarze. Co do rozmiarów i znaczenia tych niepokojów nie ma tu dotąd bliższych szczegółów, sądząc jednak z pogłosek miały tam zająć poważne rozruchy.

Nowy premier serbski.

Berlin. Z Belgradu donoszą, że powszechna opinia wskazuje na Mikołaja Pasicza jako następcę obecnego prezydenta ministrów w Serbii, który ustąpi zaraz po zamknięciu sesji skupeczyny, w połowie bieżącego miesiąca.

Nowy prezydent ministrów utrzyma dotychczasowy kompromis stronnictw, gabinet więc jego składać się będzie, jak obecnie, z radykałów i postępców.

Knyper.

Berlin. Prezydent gabinetu holenderskiego p. Knyper był wczoraj na śniadaniu u pary cesarskiej.

Z armii włoskiej.

Rzym. W armii włoskiej zajądą niebawem ważne zmiany osobiste. Księżę Costa otrzyma rangę generała porucznika i zostanie komendantem czwartej dywizji turyńskiej. Równocześnie trzy korpusy armii otrzymać mają nowych komendantów.

14 dni bez jedzenia.

Berlin. Zdarzył tu się taki wypadek: Zniknęła pewna 42-letnia wdowa, a mieszkańcy tej samej kamienicy sądzili, że wyjechała do rodziny. Kiedy jednak przez dni 14 jej nie było, otwarto jej mieszkanie i znaleziono ową wdowę w łóżku bez ruchu, ze słabym już tylko biciem serca. Pokazało się, że nieszczęśliwa doznała ataku paralitycznego i, nie mogąc się ruszyć, przeleżała 14 dni bez żadnego pożywienia. Chorą odstawiono do szpitala.

Nowa kompromitacja.

Kilonia. Miano tu spuścić na morze nowy torpedowiec niemiecki, jednak uroczystość się nie udała, gdyż statek spadł z równi pochyłej, po której ześlizgują się gotowe okręty na morze. Do tyłu więc dowodów braku sprawności ze strony „sławnej” floty niemieckiej, przybył jeszcze jeden.

Romantyczna ucieczka.

Wiedeń. O głośnej aferze panny Rembielińskiej, dowiadując się z dobrego źródła jeszcze następujących szczegółów:

Zakochana para w niedzielę wielkanocną zrana wyjechała dorożką z Grand hotelu, a wysiadłszy na Stefansplatzu, przesiadła się do innego powozu, który ją zawiózł na dworzec kolei północnej. Tu kupili bilety aż do Lwowa, po drodze jednak wysiedli na jednej z stacyj, jak słychać, dla wzięcia ślubu.

Pani Rembielińska z starszą córką Janiną, bawi jeszcze w Wiedniu. Podobno pocieszyła się już po ucieczce panny Róży. Wobec otoczenia oświadczyła matka: „Nie mam nic przeciw temu, skoro on (Drojewski) jej przypadł go gustu. Dla mnie ten szkaradny człowiek był poprostu nieznośny, dlatego odmawiałam mu ręki Róży“.

Ścigany agitator.

Bazyleja. Przybył tu hr. Pückler, znany agitator antisemicki, za którym w Niemczech rozpisano listy gończe.

Wiedeń. Na dzisiejszem walnem zgromadzeniu pierwszego Towarzystwa dla wypóżyczania wagonów kolejowych, uchwalono wnioski rady zarządczej. Między innemi uchwalono wniosek wypłacenia 8 proc. dywidendy.

Wiadomości bieżące.

Piątek, 4 kwietnia. Dziś: O 7 wiecz w teatrze miejskim po raz drugi „Ruy Blas“, dramat w 5 aktach Wiktora Hugo.

Temperatura. Dziś rano o godzinie szóstej było +5° R.

Z galic. Towarzystwa muzycznego. Próba chórów i orkiestry do „Orfeusza“ odbędzie się dziś, w piątek o god. 3 popołudniu, na scenie teatru miejskiego.

Mianowania. Minister kolei żelaznych przydzielił adjunkta budownictwa Zdzisława Gubrynowicza z kierownictwa budowy kolei w Tryeście, do dyrekcji budowy kolei w Wiedniu, oraz przeniósł na ich własne żądanie: adjunkta Eugeniusza Naubauera z dyrekcji w Krakowie, do okręgu dyrekcji pilzneńskiej w Czechach, zaś asystenta Wacława Henneberga z dyrekcji w Pilźnie do okręgu dyrekcji krakowskiej.

Dwa zgromadzenia przedwyborcze do Izby handlowej odbyły się wczoraj. Obazerne sprawozdanie podamy w numerze popołudni.

Biblioteki i czytelnie dla dzieci.

Ogromnie ciekawym z pedagogicznego punktu widzenia jest rozwój bezpłatnych bibliotek w Stanach Zjednoczonych. Biblioteki te, reprezentowane licznie w każdym mieście północnej Ameryki, postawiły sobie między innymi i ten piękny cel: pouczyć dzieci, co i jak mają czytać. Przy wielu też bibliotekach utworzono specjalne czytelnie dla dzieci pod kierownictwem fachowo przygotowanego bibliotekarza.

Centralna biblioteka w Pittsburgu jest tak urządzona, że może równocześnie zaopatrzyć w książki 70.000 dzieci. Czytelnie te wogóle urządza się możliwie poukładnie, by je tem łatwiej uczynić ogniskiem życia dziecięcego. Porozstawiane żywe rośliny i kwiaty, porozwieszane po ścianach fotografie i obrazy, poustawiane w niszach i kątach figury i wypchane ptaki tworzą razem całość estetyczną i pouczającą.

Książki leżą na niewysokich pulkach i dzieci biorą je sobie same. Znaleźć można książki wszelkiego rodzaju; obok wcale poważnych są i ilustrowane bajki, lub nawet ściśle tylko obrazkowe książki. Na czełnowych ramkach rozpięte czasopisma leżą na stole. Jako środki prowadzenia lektury dziecięcej, służy „tablica wiadomości” i sztalugi z obrazkami. Na „tablicy wiadomości”, umieszczonej na miejscu, wpadającym w oko, wypisane są aforyzmy, myśli lub wiersze, odnoszące się do wypadków dnia, pory roku, lub zbliżających się uroczystości. W dniu urodzin sławnych ludzi, wypisuje się na tej tablicy ich imiona z odpowiednimi dodatkami.

Bardzo cennym środkiem pedagogicznym są sztalugi z obrazkami, wprowadzone najpierw w Milwaukee. Na sztalugach tych umieszczają obrazki kolorowane lub sztychły, a w pobliżu na półkach książki o treści, stojącej w związku z tymi obrazkami, przez co podnosi się zaciekanie dla lektury. Powodzeniem i sympatją dzieci cieszą się lekcje historii, udzielane zbiorowo w czytelnich. W tych lekcjach kładzie się główny nacisk nie na ścisłość wykładu, lecz owszem na moment tematu poetycki, przystępniejszy i lepiej do serca małych słuchaczy przemawiający. Najulubieńszymi są „*Idylls of the King*” i opowiadania o greckich bohaterach. Po każdej takiej lekcji nie może biblioteka nastarczyć książek, tyle żądają ich rozciekawione dzieci.

Podczas czterotygodniowych wykładów o Szekspirze były popularniejsze jego dzieła po 44 razy w obrocie. Naturalnie wielką część atrakcji takich wykładów stanowią pokazywane przy tej sposobności obrazy i ilustracje.

Co jest najcharakterystyczniejszem, że wypadki, by książki zginęły, lub została uszkodzona, prawie się nie zdarzają, mimo, że dzieci bez kontroli same sobie książki biorą i same je oddają z powrotem.

Galicyjski przemysł domowy.

Ślusarstwo w Świątnikach i okolicy.

Mieszkańcy Świątnik w pow. podgórskim i gmin sąsiednich: Konary, Mogilany, Olszowice, Podstolice, Rzeszotary i Siepraw, to prawie jeden w drugiego kłodkarze. Wyrabiają kłódki najrozmaitszego rodzaju, wielkości i wzoru, zwyczajne, artystyczne, wertheimowskie itp.

Ślusarstwo w Świątnikach kwitło już w początkach wieku siedemnastego, niektórzy przenoszą za-

czątki tego przemysłu domowego w czasy jeszcze znacznie wcześniejsze. Dziś jest on głównym zajęciem zarobkowym ludności miejscowej, która z roli, wobec wielkiego rozdrobnienia gruntów wyżyć nie może.

Mieszka w Świątnikach 17 przedsiębiorców-pośredników (*Verlegerów*), którzy zatrudniają domorodnych ślusarzy. O rozmiarach produkcji świadczy fakt, że ślusarstwo w Świątnikach i okolicy przerabia rocznie około 450.000 kilogramów materiału wartości 120.000 koron, na kłódki, których łączna cena targowa dochodzi w roku do cyfry pół miliona koron!

Istniejące na miejscu stowarzyszenie ślusarzy sprzedało w r. 1897 — 18 500 tuzinów kłodek za przeszło 43.000 k. Oprócz wspomnianych 17 przedsiębiorców zakupują jeszcze dwie firmy krakowskie wyrób miejscowy, po za tem jednak nie stoją w żadnych stosunkach ani z rzeczonem stowarzyszeniem, ani z samymi robotnikami.

Ogółem mieszka w Świątnikach około 400 ślusarzy. Pracują w mieszkaniach swych przy pomocy domowników. Maszynowych urządzeń wcale nie mają, a posługują się narzędziami bardzo prymitywnymi. Praca odbywa się przez cały rok bez przerwy. Przedsiębiorcy stykają się bezpośrednio z wytwórcami. Robotnik nabywa potrzebny materiał u kupców miejscowych, płacąc zań gotowym wyrobem, nie gotówką, przez co oczywiście płaci drożej — kupcy zaś miejscowi sprowadzają surowiec od większej firmy handlowej za jedno- lub dwumiesięcznym akceptem do wysokości kilkuset zhr. Firma ta jest zarówno dla kupców jak i dla samych ślusarzy jedynym źródłem zaopatrywania się w materiał żelazny i ma pod tym względem faktyczny monopol.

Ceny kłodek nie są unormowane stale, wysokość ich zależy od popytu. Jeśli kupiec ma większe zapasy towaru niesprzedanego, to obniża cenę i odwrotnie. W każdym razie ślusarz świątnicki, sprzedając towar handlarzowi miejscowemu, sprzedaje o jakie 25% taniej, niż u dojeżdżających kupców krakowskich.

Odbiorcy miejscowi płacą za dostarczony im towar gotówką, ale potrącają z niej wartość udzielonego materiału oraz artykułów żywności, kredytowanych *à conto* — producent bowiem musi zarówno materiał jak i artykuły spożywcze kupować u odbiorcy, dla którego pracuje. Natomiast wspomniane stowarzyszenie ślusarzy dostarcza robotnikom swoim tylko surowca.

Materiał i środki spożywcze, o których mowa, nie są zresztą droższe, niż gdzieindziej. Handlarz zyskuje tylko na hurtownem ich sprowadzaniu, zresztą konkurencja między handlarzami zapobiega samowolnemu podwyższaniu cen, a i robotnik, o cenach miejskich dobrze poinformowany, nie dałby się tak łatwo oszukać i wyzyskać. Swoją drogą, nieraz tak bywa, że robotnik jeszcze przed oddaniem towaru, materiałem i artykułami żywności wybrał od kupca wszystko, co mu się należało.

Ślusarze świątnicki sprzedają swe wyroby tuzinami, przeważnie na miejscu, niewielu tylko handluje kłódkami sposobem domokrażnym.

Stowarzyszenie, kilkakrotnie wspomniane, zakupuje towary wyłącznie od członków swoich, nie zmusza ich jednak ani do zakupu materiału u siebie, ani do oddawania kłodek gotowych. Od pewnego czasu nawiedzają ślusarzy w Świątnikach handlarze obcy, żydzi i zakupują towar od *Verlegerów* miejscowych. Trzy czwarte kłodek świątnickich idzie tą drogą na Węgry i dalej na Bałkan, a zaledwie jedna czwarta część rochochdzi się w Austrii.

Przepisy ustawy przemysłowej nie mają do tych robotników domowych zastosowania, gdyż są pod względem przemysłowo-prawnym zupełnie od odbiorców swych niezależni. Zdarza się również, że kłodkarz taki pracuje dla kilku odbiorców równocześnie. Stałej czeladzi tu nie ma. Robotnikowi przy pracy pomagają żona i dzieci, już od siódmego roku życia. Syn kłodkarza, ukończywszy służbę wojskową, staje się samodzielnym producentem. Do podniesienia wartości przemysłu miejscowego przyczyniła się nie mało istniejąca w Świątnikach od r. 1887 rządowa szkoła ślusarska, do której uczęszcza rocznie 40—80 chłopaków.

Szkole tej zawdzięczają kłodkarze świątnicki znajomość coraz to nowszych ulepszeń technicznych, jak wyrabianie kłodek, które tylko specjalnym kluczem otwierają się dają i t. p. Uczniowie tej szkoły rochochdząc się w świat, wstępują do fabryk, jako ukwalifikowani robotnicy fachowi. Na miejscu pozostaje zwykle nie wielu, ci jednak wprowadzają też z reguły do wytwórczości miejscowej artykuły nowe, znacznie wyższe w cenie i szczególnie poszukiwane.

Praca ślusarzy świątnickich jest ciężka, trwa zwyczajnie od godz. 4 rano do 9 wieczór, z małemi, niezbędnymi dla posiłku przerwami. W sobotę pracują jeszcze dłużej, za to przestrzegają ściśle nietylko niedzielnego ale i poniedziałkowego odpoczynku.

Stosunki ekonomiczne tych robotników są przeważnie marne, zwłaszcza, że błogosławieństwo boże darzy ich, na ogół, licznem potomstwem. Sześcioro lub ośmioro dzieci w jednej rodzinie spotyka się tu wcale często. Lepiej wiedzie się robotnikowi, który po za warstwą ma kawałek gruntu, natomiast ci, którzy zmuszeni utrzymywać się wyłącznie z przemysłu, wiodą żywot nędzny. Mieszkania ich ubogie, izby małe, pościel często nieznana. Przeciętny zarobek roczny ślusarza świątnickiego wynosi 200 zł. Więcej trochę zarabiają kłodkarze, którzy mając w rodzinie zdolnych do pracy pomocników, tem samem są w stanie zwiększyć produkcję towaru.

Rozmaitości.

Roczna produkcja papieru do druku wynosi razem na całej ziemi 5.000 milionów kilogramów. Sama Ameryka potrzebuje 1.500 milionów. Jedno wielkie pismo, jak *New York Herald*, wydawane kilka razy dziennie w pół miliona egzemplarzach, potrzebuje rocznie 15 mil. klg. papieru.

Zakończenie turnieju w Monte Carlo. Po 33 dniach trwania międzynarodowy turniej szachistów w Monte Carlo ukończony został dnia 12 z. m. Markoczy zdobył pierwszą nagrodę w sumie 5.000 franków i przedmocię sztuki wartości 1.000 fr., wygrywając 14 1/4 gier. Drugą nagrodę w sumie 3.000 fr. wziął Pillsbury za 14 1/2 gier wygranych; trzecią (2.000 fr.) Janowski za 14 gier; czwartą (1.500 fr.) Teichman za 13 1/4 gier; piątą, szóstą i siódmą (po 750 fr.) Tarrasch, Schlechter i Wolf, wygrywając po 12 gier.

Naturalny barometr. Do roślin o znacznych hygrometrycznych własnościach zalicza się sosna amerykańska (*pinus strobus*), zwana też sosną Wejmuta. Drzewo to, dzisiaj dosyć rozpowszechnione, stanowi ozdobę parków i ogrodów, a służyć może do przepowiadania pogody. Jeżeli pędy gałązkowe jednoroczne lub dwuroczne obwisną, należy się spodziewać deszczu lub śniegu. W czasie pogody pędy te przybierają położenie naturalne, prostując się normalnie.

WŁADYSŁAW REYMONT.

CHŁOPI.

POWIEŚĆ.

12 (Ciąg dalszy).

— Zmówiona. Wczoraj Rochów Adam posyłał z wódką.

— Jest ci jeszcze Stachowa Weronka.

— Mamrot, latawiec i jedno biedro ma grubsze.

— A wdowa po Tomku... jakże to jej?... całkiem jeszcze do żeniaczki.

— Troje dzieci, cztery morgi, dwa krowie ogony i stary kozuch po nieboszczyku.

A Ułisia tego Wojtka, co to za kościołem siedzi?... —

— I... to la kawalera... z przychówkiem, chłopak, mógłby już być do pasionki, ale Maciejowi tego nie potrzeba, ma już swojego pastuchę.

— Jeśli jeszcze, jest tego nasienia panowego, ale ino wybieram takie, coby pasowały la Macieja.

— A zabaczyłaś o jednej, coby była la nich w sam raz.

— Którą?... —

— A Jagna Dominikowa?

— Prawda, całkiem o niej przepomniałam.

— Dzielną dziewczuchę, a rosła, że bez płot nie przejdzie, bo żerdki pod nią pękają, a piękna, biała ua gembie, a urodna kieć jaka jałowica.

— Jagna — powtórzył Boryna, słuchający

w milczeniu wylizania: — a to powiadają o niej, że lasa na chłopaków.

— Ale! był kto przy tem, to wie! Pleciuchy pleta, byle pleść, a wszystko ino przez zazdrość — broniła mocno wójtowa.

— Ja też nie powiadam sam z siebie, ino tak pogadują. Ale, trza mi iść — poprawił pasa, wraził węgielek w fajkę i pyknął parę razy.

— Na którą to w sądzie? — zapytał spokojnie.

— Na dziewiątą napisane w powiestce. Musicie do dnia wstać, jeśli na piechoty.

— I... żróbką se wolno pojadę. Ostańcie z Bogiem, dziękuję wama za pożywienie i somsiadzką radę.

— Idźcie z Bogiem, a pomyślcie cośwa wama raili. Powiecie, to z wódką pójdę do pani matki i jeszcze przed godami sprawim wesele.

Boryna nie odrzekł nic, lypnął ino oczyma i wyszedł.

— Jak stary młodkę bierze, dyabeł się cieszy, bo profit z tego miał będzie — rzekł dziad poważnie, skrobiąc głośno po duie miski.

Boryna wolno wracał i żuł w sobie rozważnie, co mu raili. Nie dał poznać po sobie, tam u wójtów, że mu się ta myśl strasznie udała, bo także gospodarz był, a nie żaden chłopak, co to ma mleko pod nosem, a na wspominek o żeniaczce aż kwiczy!

Noc już ogarnęła ziemię, gwiazdy srebrną rosą poblyskiwały z ciemnych, głuchych głębin, cicho było we wsi, psy tylko niekiedy poszczekiwały, a tu i ówdzie, z po za drzew, mżyły się słabe światła. Czasem wilgotny podmuch zawiął z łąk, że drzewa poczęły się lekko chybotać i z cicha poszemrywać listkami.

Boryna nie wrócił drogą, jaką był przyszedł, tylko puścił się w dół, przeszedł most, pod którym woda z bełkotem przelewała się do rzeki i waliła głucho na młyn i nawrócił na drugą stronę stawu. Wody leżały cicho i lśniły się czarniawo, pobrażone drzewa rzucały na taflę czarną cienie i jakoby ramą obejmowały brzegi, a w pośrodku stawu, gdzie jaśniej było, odbijały się gwiazdy, niby w zwierciadle stalowem.

Maciej sam nie wiedział, dlaczego nie poszedł prosto do domu, a wybrał dłuższą drogę, może aby przejść koło domu Jaguny, a może, aby zebrać nieco myśli i pomedytować.

— Juści, że byłoby niegorzej! Juści! A co tam o niej mówią, to taka prawda!... — splunął — sielna kobieta!

Dreszcz nim wstrząsnął, bo i chłód wilgotny szedł od stawów, a u wójtów gorąc był silny.

— A bez kobiety trza zmarnieć, abo dzieciom gospodarę odpisać... — myślał. — A duża jucha i kieć malowana. A krowa najlepsza padła, a kto wie jutra?... Może to i trza poszukać żony? Tyle obleczenia po nieboszce jest, przygodziłoby się. Ale stara Dominikowa to pies... a cóż, mają chałupę i gront toby na swoim ostała. Troje ich, a mają piętnaście morgów, to niby na Jagnę pięć i spłata za chałupę i lewentarz! Pięć morgów, to rychtyk te pola za mojem kartofiskiem... żyto widzi mi się posiały latoś, tak... pięć morgów do moich to... trzydzieści i pięć bez mała! Karwas pola!...

Zatart ręce i poprawił pasa.

(C. d. n.).

